

Brud i ubóstwo

17 maja 2009

Polska zajmuje jedno z ostatnich miejsc wśród krajów europejskich, jeśli chodzi o dostępność do nowoczesnej farmakoterapii i informacji medycznej. I chociaż roczne wydatki na ochronę zdrowia sięgają u nas w skali roku kilkudziesięciu miliardów złotych, mimo to jest to jeden z najniższych poziomów w Europie.

Niedawno Najwyższa Izba Kontroli zlustrowała dwanaście publicznych szpitali w sześciu województwach. Dodatkowo inspektorzy posłużyli się ankietą opracowaną dla 125 placówek szpitalnych w całej Polsce. Efekty były zatrważające: tak jak przed laty, również dzisiaj powszechną bolączką okazał się brud. Wygląda też na to, że pacjenci są w szpitalach raczej odchudzani, niż odżywiani. I nie ma znaczenia, czy posiłki przygotowywane są przez szpital, czy firmy zewnętrzne. Co gorsza, w jednej trzeciej kontrolowanych szpitali inspekcja sanitarna ujawniła, że w pożywieniu serwowanym pacjentom znajdowały się bakterie niebezpieczne dla ludzkiego zdrowia.

SAWICKOPODOBNI W NATARCIU

Raport NIK zarzuca także dyrektorom placówek niespójne procedury higieniczne oraz stosowanie dezynfekujących środków chemicznych przeznaczonych dla gospodarstw domowych w miejsce profesjonalnych preparatów. Wiele do życzenia pozostawiają umowy podpisywane z firmami świadczącymi dla szpitali usługi specjalistyczne – tu zastrzeżenia budziła kwestia opłat. W jednym wypadku (Wojewódzki Szpital Zespolony w Kaliszu) NIK skierowała do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa (w Kaliszu umowa z firmą wykonującą pranie opiewała na kwotę o ponad milion złotych wyższą niż obowiązujące ceny rynkowe. Widać ktoś ukręcił sobie nieźle lody.).

Tymczasem Ministerstwo Zdrowia brnie w pseudoreformę, gasząc pożar benzyną. W efekcie dostęp do leczenia może zostać niedługo uzależniony od zawartości portfela potencjalnego pacjenta. Taki niepokojący efekt da niechybnie zapowiadana ustawa o dodatkowych dobrowolnych ubezpieczeniach medycznych – Ministerstwo Zdrowia chce, by system zaczął działać od pierwszego stycznia przyszłego roku.

Działania Ewy Kopacz popiera Krzysztof Bukiel, przewodniczący Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy, dodatkowo argumentując, że wprowadzenie częściowej odpłatności za usługi medyczne poprawi kondycję polskiej służby zdrowia. Inni z kolei przekonują, że pacjenci nie odczują skutków komercjalizacji, a jeśli już – to w sensie pozytywnym. Że w prywatnych oddziałach traktowani będą z należną estymą i niezależnie od zawartości portfela, identycznie jak dotąd.

UMYĆ CZY NAKARMIĆ?

To rzecz jasna nieprawda, a przykłady już dzisiaj można mnożyć. Weźmy Nowy Szpital w Kostrzynie, zarządzany przez prywatną spółkę ze Szczecina. Pacjenci za pobyt na oddziałach tegoż szpitala musieli dopłacać nawet 900 złotych miesięcznie, mimo że szpital miał podpisany kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia. „Leżenie u nas to nie obowiązek, ale wybór pacjenta” – utrzymywała Małgorzata Kosiewicz, pełniąca obowiązki dyrektora szpitala, dodając, że zgodnie z prawem szpital mógłby inkasować jeszcze większe opłaty.

Mało tego. Ustawa o zawodach pielęgniarstwa i położnej oraz ustawa o prawach pacjenta (nowelizacja tej ostatniej wejdzie prawdopodobnie w życie jeszcze w pierwszej połowie 2009 roku) umożliwi placówkom medycznym pobieranie dodatkowych opłat za usługi, takie jak mycie pacjenta, pomoc w karmieniu czy zaścielenie łóżka. Przy czym cennik za te świadczenia dodatkowe ustalać ma dyrektor placówki. Proszę zwrócić uwagę: szpitalne „świadczenia dodatkowe”, polegające na myciu pacjenta – oto czego doczekaliśmy na progu „uzdrawiającej”

system komercjalizacji.

PRZEŻYĆ ZA DZIESIĘĆ ZŁOTYCH

Na tle powyższych konstatacji tym bardziej sardonicznie prezentują się aktualne wyniki prac Centrum Badania Opinii Społecznej, wedle którego prawie pięć milionów Polaków żyje w skrajnym ubóstwie, zaś poziom zamożności między bogatymi i biednymi pogłębia się w coraz szybszym tempie. Co prawda połowie obywateli Rzeczypospolitej wystarcza na codzienne potrzeby, ale wszystko, co ponad tę codzienność wystaje, albo wymaga intensywnego zaciskania pasa, albo pozostaje poza zasięgiem ludzkich możliwości. Już co czwarty Polak przyznaje, że żyje „z ołówkiem w ręku”, poważnie zatroskany o bezpieczeństwo swoich najbliższych. I warto w tym momencie zaznaczyć, że chodzi o prawie trzy razy więcej osób, w porównaniu do półtora miliona przed ośmioma laty.

Cierpkim dopełnieniem tego upiornie kostycznego obrazu jest fakt, iż prawie osiem milionów Polaków nie może wydać dziennie więcej niż 10 złotych. To w przeliczeniu 3,7 kanadyjskiego dolara. Czyli znacznie mniej, niż zapisana ustawowo tak zwana granica ubóstwa.

* * *

Fakt, może pod rządami Platformy Obywatelskiej nie jest tak dobrze, jak należałoby tego oczekiwać, ale co tam, bawmy się. Jeszcze nigdy nie było tak źle, żeby jakoś nie było, więc ani chybi jakoś to będzie. Lada moment Heniek przyniesie pół litra, obejrzymy sobie Kiepskich, kolejny dzionek zleci... Tak, jakoś będzie na pewno.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)